

UROCZYŚCIE W WUG

Karbidki rozdane

Rozstrzygnięto konkurs dla dziennikarzy „Karbidka”. Konkurs ma zasięg ogólnopolski i podsumowuje całoroczną dziennikarską promocję szeroko rozumianego bezpieczeństwa pracy ponad 200 tys. osób zatrudnionych w górnictwie podziemnym, odkrywkowym i otworowym. Jego organizatorami są Wyższy Urząd Górniczy oraz działająca przy WUG Fundacja Bezpieczne Górnictwo im. Wacława Cybulskiego. Laureatów wyłania siedmioosobowa kapituła na podstawie zgłoszonych do oceny publikacji.

Na laureatów czekały cztery równorzędne nagrody pieniężne, symboliczne karbidki i dyplomy. Kapituła konkursu, pod przewodnictwem prezesa WUG, przyznała następujące nagrody:

– w kategorii prasa i portale internetowe: Marek Błoński z PAP oraz Jerzy Chromik z tygodnika Trybuna Górnicza;

– w kategorii radio i telewizja: Przemysław Adamski z TVP Katowice oraz Andrzej Lampart z TVP Wrocław.

Dziennikarska karbidka nawiązuje do historycznej lampki górniczej. Organizatorzy konkursu są przekonani, że media publiczne mogą być edukacyjnym kagankiem w upowszechnianiu dobrych praktyk w górnictwie. Przestrzeganie zasad BHP w zakładach wydobywających różnorodne kopaliny jest na wagę życia niejednego człowieka. Eksploatacja złóż z poszanowaniem środowiska decyduje o jakości życia mieszkańców gmin górniczych. Rola nadzoru górniczego w podwyższaniu standardów bezpieczeństwa pracy wzrasta dzięki popularyzacji jej efektów. Dziennikarze podejmujący takie tematy mogą ubiegać się o konkursowe laury.

W 2012 r. przyznano nagrody w dwóch kategoriach. Laureatami w kategorii prasa i portale internetowe zostali: Karolina



Tegoroczni laureaci

Baca z Rzeczypospolitej, Kajetan Berezowski z Trybuny Górniczej i portalu NETTG oraz Sławomir Starzyński z Nowego Górnika. W kategorii radio i telewizja nagrodę otrzymała Monika Krasieńska z Radia Katowice. Laureatami pierwszej edycji konkursu, która

została zorganizowana w 2011 r., byli: Monika Krasieńska z Radia Katowice, Marek Błoński z Polskiej Agencji Prasowej, Jerzy Chromik z Trybuny Górniczej, Aldona Minorczyk-Cichy z Dziennika Zachodniego – Polska The Times.

BEZPIECZEŃSTWO PRACY

Ludzki błąd w górnictwie

Poszukując przyczyn wypadków w górnictwie, zwraca się uwagę na to, że ok. 70 procent z nich powodowanych jest błędami popełnionymi przez pracowników i ich przełożonych, zaniedbaniem obowiązków, postępowaniem niezgodnym z normami bezpieczeństwa oraz świadomie podejmowanym ryzykiem.

Aby złagodzić ten stan rzeczy, tłumaczy się, że błąd człowieka nie zawsze idzie w parze z brawurą i skłonnością do ryzyka. Ma on wynikać także ze zmęczenia pracowników, wszak w górnictwie pracuje się ciężko i w ekstremalnie trudnych warunkach. Odnotowuje się, że znaczny wpływ na zachowanie pracowników ma pośpiech, brak właściwej organizacji i koordynacji robót, tolerowanie złego stanu technicznego urządzeń, wykonywanie napraw pod napięciem oraz jazda ludzi maszynami i urządzeniami nieprzystosowanymi do tego celu. Tych szczegółowych przyczyn wypadków jest znacznie więcej. Tyle jednak wystarczy, aby zauważyć, że sytuacja ta trwa nie od miesiąca i nie od roku, ale utrzymuje się od zakończenia drugiej wojny światowej – jest tylko inaczej opisywana, diagnozowana i analizowana. Cała inwencja skierowana została na słowa, a nie na realizowanie postulatów, zarządzeń, zaleceń i postanowień. Oceny, wskazania i zalecenia sobie, a smutna rzeczywistość sobie. To dwa całkiem odmienne światy, z których każdy żyje swoimi sprawami, choć dotyczą one zdrowia i życia tych, którzy pracują pod ziemią.

RĘCE PIŁATA

Reguła jest taka, że zawsze najbardziej winny jest uszkodzony. Po co tam szedł? Kto mu kazał? Dlaczego wykonywał pracę, nie przestrzegając elementarnych zasad bezpieczeństwa? Tego rodzaju słusznych pytań można postawić więcej. Dobrze ilustruje to rejestr skazanych przez okręgowe urzędy górnicze. Dominują w nim najniższe szczeble górnicze, które kończą się na sztygarze. Wyżej jest coraz mniej skazanych, a kierownik ruchu zakładu górniczego to już zupełna rzadkość. Tymczasem to przede wszystkim on odpowiada za bezpieczeństwo górników. Jeden z szefów górniczych, instruując swoich podwładnych, mówił do nich „żołnierze”.

Dlaczego? Ano dlatego, że w armii za swoich podwładnych odpowiadają oficerowie. Mają ich ćwiczyć dotąd, aż będą pewni, że dokładnie wypełnią wydane im polecenia. W górnictwie jest jednak odwrotnie – każdy odpowiada tylko za siebie. Jeśli coś się stanie, winny jest uszkodzony. Wszyscy inni umywają ręce, choć chciałoby się powiedzieć, że są to ręce Piłata.

TRUDNO POJAĆ

Jeden z prominentnych notabli górniczych w wypowiedzi dla prasy powiedział: „Trudno pojąć, dlaczego standardem jest nie tylko nieprzestrzeganie przepisów, ale – co gorsza – opracowanych przez siebie technologii i zaleceń”. No cóż, skoro najwyższy rangą górnik nie może pojąć, że uprawiana jest gra pozorów, to jest, jak jest. Formalnie bezpieczeństwo jest ważne. Muszą być na dole zawieszzone wszelkie instrukcje obsługi, metanomierze, lutnie itp. To wszystko być musi, bo jeśli coś się stanie, nie będzie można powiedzieć, że nie dbano o bezpieczeństwo pracy. Nawet jeśli nic się nie dzieje, to dobrze to wygląda, kiedy przychodzi inspekcja górnicza lub dozór wyższy. To jednak tylko zewnętrzna atrapa, którą można porównać do tandetnych teatralnych dekoracji. Treścią tych zaleceń i instrukcji nikt się bowiem nie przejmuje, choć każdy musi je znać! Pierwszeństwo ma plan i wydobywanie. Jest wydobywanie, jest plan, jest premia, jest awans. I nieważne, czy wydobywanie zostało osiągnięte z pominięciem elementarnych zasad BHP. Najważniejsze jest to, aby nie dać się złapać przez nadzór górniczy. Jeśli już do tego dojdzie, trzeba użyć wszystkich dostępnych środków, aby kara była jak najmniejsza, a najlepiej będzie, jeśli nic z tego nie wyjdzie. Ostatecznie nawet jeśli przychodzi zapłacić, to wiadomo, że kadra trzyma specjalny na ten cel fundusz, tak aby nie dotknęła ona skazanego. Chyba nietrudno pojąć, że w kopalni wszyscy zainteresowani są wydobywaniem, a przepisy są tam po to, aby je omijać. Kto lepiej to potrafi, ten awansuje, ten dostaje nagrody, ten zyskuje pochwały, począwszy od samego dołu, a na ministrze kończąc. Kto nie przestrzega tych reguł, szybko ląduje za bramą lub stale dostaje najgorsze roboty i pokazywany jest jako „nieudacznik”. Ilustracją tej metody jest wypadek

śmiertelny w KWK Murcki-Staszic. Raport stwierdza, że prace związane z wypełnianiem pustki nad obudową chodnikową wykonywano inaczej, niż zalecał to kontrolujący wcześniej te prace zastępca kierownika działu do spraw tupań i obudowy. Zalecał na piśmie! To było zapisane w książce kontroli. Nikt jednak nie puścił pary z ust. Za coś takiego wylatuje się za bramę bez możliwości zatrudnienia gdziekolwiek. Nie mówiąc już o tym, że nielato udowodnić to, co ktoś powiedział. Czy to takie trudne do pojęcia?

RYBA PSUJE SIĘ OD GŁOWY

Prawie siedemdziesiąt lat temu stworzony w górnictwie podziemnym układ był stale „doskonalony” i „twórczo” rozwijany. Dziś najbardziej genialne pomysły prezesa WUG nie są w stanie go zmienić – instytucja ta może co najwyżej złagodzić skutki działalności górniczej kadry kierowniczej, która swoje umocowanie ma w Warszawie. Tam zapadają najważniejsze decyzje dla górnictwa, a w szczególności dla węgla kamiennego. Tragicznych i zbiorowych wypadków w górnictwie nie brakuje. Czy jednak ktoś z dyrektorów kopalń, ministerialnych urzędników i innych wysokich górniczych dygnitarzy podał się z tego powodu do dymisji? Nie! Dzieje się tak dlatego, że układ, który panuje, nie zaakceptowałby tego. Taki człowiek raz na zawsze byłby w górnictwie skończony, zatem nikt o zdrowych zmysłach takich kroków nie podejmuje. Szkoda, bo może część brutalnej prawdy miałaby wówczas szansę wyjścia na światło dzienne. Ankiety wykazały, że co drugi, trzeci pracownik górnictwa był nakłaniany przez swoich przełożonych do podejmowania ryzyka. Do ankiet nie każdy ma zaufanie – wiadomo, że jeśli się dobrze im przyjrzy, to można dociec, co kto pisze. Lepiej więc być powściągliwym w sądach o swoich przełożonych. Dlaczego? Bo każdy pracownik jest nie tylko nakłaniany do omijania przepisów, do niebezpiecznej pracy, ale przede wszystkim jest do tego nieformalnie, ale skutecznie zobowiązany! Tego typu terror jest powszechny, tylko nie wszyscy odważyli się w ankietach do tego przyznać. Dlaczego powszechny? Ano dlatego, że jeden wyłom

psuje całą robotę. Dlatego, że stanowiska się zmienia, a na każdym stanowisku panuje ta sama atmosfera i ten sam rygor. Jak na tego typu styl pracy wypadków jest i tak stosunkowo mało, bo ludzie mimo wszystko cenią swoje życie i starają się mimo zaprogramowanego niebezpieczeństwa wyjść z tego cało! Tego nie zmieni WUG ani nikt w Katowicach. Jeżeli nie zmieni się nastawienie do górnictwa w Warszawie, to nic się nie zmieni, co najwyżej ulegnie zmianie ton kolejnych publikacji, postanowień, analiz i treści klepsydry. O tym, jakie są stosunki z górnictwem na najwyższym szczeblu, mówią wyniki wyborów przedstawicieli załogi do rady nadzorczej KGHM. Poprzednio wybrano nie tych kandydatów, których rzad by sobie życzył, mimo że dla walnego zgromadzenia akcjonariuszy (WZA), w którym przedstawiciel Skarbu Państwa ma decydujący głos, wybór ten jest wiążący. WZA ich jednak nie zatwierdziło. Najciekawsze jest to, że miesiąc temu załoga powtórnie wybrała tych samych przedstawicieli. Są głosy, że najbliższe WZA znów ich nie zatwierdzi. W tej sytuacji Józef Czyczerski, przewodniczący NSZZ Solidarność, zaproponował, aby Skarb Państwa wymienił załogę KGHM! To też trudno pojąć!

POWRÓT DO KATOWIC

Połączenie prawa geologicznego i górnictwa z dominacją tego pierwszego spowodowało, że najważniejsze decyzje podejmowane są w Warszawie. Czy nie jest możliwe, aby departament górnictwa w Ministerstwie Gospodarki miał swoją siedzibę w Katowicach? Czy nie jest możliwe, aby nastąpiło rozdzielenie prawa geologicznego i górnictwa? Czy nie jest możliwe powołanie Rady Górniczej, np. przy prezydencie RP, również z siedzibą w Katowicach? To, że tak nie jest, to też ludzki błąd, tyle tylko, że popełniony na najwyższym szczeblu. Jest to błąd „króla”, o którym z dobrze wiadomych powodów lepiej nie mówić. Dużo bezpieczniej jest w nieskończoność rozważać ludzki błąd górnika. Na podstawie tego wszystkiego widać wyraźnie, że jeżeli górnictwo węgla kamiennego nie weźmie dotyczących go spraw w swoje ręce, to marna będzie jego przyszłość.

ADAM MAKSYMOWICZ